

# O własności prywatnej, wspólnej i publicznej, z uzasadnieniem całkowitej prywatyzacji

Autor: **Hans-Hermann Hoppe**

Źródło: [Libertarian Papers](#)

Tłumaczenie: **Tadeusz Andrzej Kadłubowski**

Postawiłem sobie trzy cele, pisząc ten artykuł. Po pierwsze, pragnę wyjaśnić naturę i funkcję własności prywatnej. Po drugie, chcę przedstawić różnice pomiędzy własnością „wspólną” a „publiczną”; wskażę również błąd w instytucji własności publicznej. Po trzecie, przedstawię uzasadnienia dla prywatyzacji i zaproponuję pewne zasady, według których powinna być przeprowadzana.



## Podstawa teoretyczna

Zacznę od dość abstrakcyjnych, ale fundamentalnie istotnych rozważań teoretycznych na temat źródła konfliktów i przeznaczenia norm społecznych. Normy nie byłyby potrzebne, gdyby nigdy nie dochodziło do konfliktów pomiędzy ludźmi. Celem norm jest zapobieganie konfliktom, których inaczej nie dałoby się uniknąć. Norma, która powoduje konflikty, zamiast im zapobiegać, pozostaje w sprzeczności z celem istnienia wszelkich norm, stanowi wynaturzenie.

Czasami sądzi się, że konflikty wynikają stąd, że różni ludzie mają różne potrzeby i zamiary. Taki pogląd jest fałszywy, albo przynajmniej bardzo uproszczony. Z samej różnorodności ludzkich potrzeb i zamiarów nie wynika nieuchronność konfliktów. Przykładowo, ja mogę pragnąć deszczu, podczas gdy mój sąsiad wolałby słoneczną pogodę. Nasze pragnienia są rozbieżne, jednak żaden z nas nie kontroluje słońca, ani chmur, więc ta sprzeczność nie niesie za sobą żadnych praktycznych konsekwencji. Po prostu nie mamy wpływu na

pogodę. Podobnie, mogę być przekonany, że A powoduje B, a ty możesz uważać, że B jest powodowane przez C; albo mogę wierzyć w Boga i modlić się do Niego, a ty nie. Jeżeli na tym kończy się różnica pomiędzy nami, to w praktyce nic z tego nie wynika. Różne idee i przekonania mogą prowadzić do konfliktu tylko wtedy, gdy przekładają się na działanie — czyli gdy przejawiają się poprzez użycie fizycznie kontrolowanych przedmiotów, tj. *dóbr ekonomicznych (środków działania)*.

Jednak, nawet jeżeli nasze potrzeby i przekonania przejawiają się poprzez użycie dóbr ekonomicznych, nie ma powodu do konfliktu, o ile są to zawsze różne i fizycznie oddzielne dobra. Konflikt rodzi się tylko wtedy, gdy różni ludzie wiążą swoje pragnienia i idee z jednym i tym samym dobrem. W hipotetycznej krainie nieograniczonej obfitości wszelkich dóbr nie zrodzi się żaden konflikt (nie licząc konfliktów dotyczących wykorzystania naszych ciał, będących ucieleśnieniem naszych zamiarów i przekonań). Wszystkiego wystarczy, by zaspokoić pragnienia wszystkich ludzi. Jeżeli dobra nie są *rzadkie*, to różnice w poglądach i upodobaniach nie zaowocują konfliktami. To właśnie rzadkość powoduje, że różni ludzie mogą pragnąć wyrazić swoje potrzeby i pragnienia poprzez użycie tego samego zestawu dóbr. Konflikt to fizyczna niezgoda co do kontroli nad jednym i tym samym zestawem dóbr. Gdy ludzie chcą użyć jednego dobra na różne, niedające się pogodzić sposoby, dochodzi do starcia.

W warunkach rzadkości wprawdzie może dochodzić do konfliktów, ale nie są one ani konieczne, ani nieuniknione. Można ich uniknąć, jeżeli tylko wszystkie dobra są własnością prywatną, czyli pozostają pod wyłączną kontrolą pewnej osoby (osób) i zawsze wiadomo, co jest posiadane przez kogoś, a co nie jest. Pragnienia i poglądy różnych osób mogą się diametralnie różnić, a i tak nie dojdzie do konfliktu, o ile będą dotyczyły wyłącznie ich oddzielnej własności.

Jedyna norma potrzebna do uniknięcia konfliktów to norma określająca wprowadzenie prywatnej własności wszystkich rzadkich rzeczy (dóbr). Oznacza to, że aby uniknąć wszystkich konfliktów *począwszy od zarania ludzkości*, potrzebna jest norma dotycząca *pierwotnego zawłaszczania* dóbr (pierwszego przekształcenia naturalnie występujących „rzeczy” w „dobra ekonomiczne” stanowiące własność prywatną). Ponadto, pierwotne zawłaszczenie dóbr *nie może* mieć postaci ustnej deklaracji — taka metoda mogłaby zdać egzamin i zapobiec nieustannym i nierozwiązywalnym konfliktom tylko wtedy, jeżeli

istniałaby (wbrew naszemu początkowemu założeniu) wcześniej ustalona zgodność wszystkich ludzkich zamiarów i przekonań. (W takim przypadku normy nie byłyby w ogóle potrzebne.)

Konfliktów można unikać, gdy pierwotne zawłaszczenie dóbr następuje poprzez działanie, czyli poprzez akty objęcia w posiadanie naturalnie występujących „rzeczy”. Działanie, które ma miejsce w określonym miejscu i czasie, tworzy obiektywną (czyli intersubiektywnie sprawdzalną) więź pomiędzy konkretną osobą a konkretnym dobrem. Tylko *pierwszy* zawłaszczający może bez konfliktu objąć w posiadanie rzecz wcześniej niczyją. *Nie może* wejść z nikim w konflikt podczas zawłaszczania danego dobra, ponieważ z definicji wszyscy pozostali mogą pojawić się *później*. Wszelka własność musi mieć swoje źródło w aktach pierwotnego zawłaszczenia przez pierwszych właścicieli — bezpośrednio, lub pośrednio, poprzez szereg wzajemnie korzystnych, zatem bezkonfliktowych, transferów tytułu własności.

Należy podkreślić, że to stwierdzenie nie stanowi zaledwie hipotezy, lecz jest niewątpliwie prawdziwe. Jeżeli nie zakładamy wcześniejszego istnienia ustalonej zgodności zamiarów, to tylko własność prywatna pozwala unikać konfliktów w warunkach rzadkości, nieuniknionych w żaden inny sposób. Jedynie reguła nabywania własności prywatnej poprzez pierwotne zawłaszczenie, albo obopólnie korzystny transfer z wcześniejszego na późniejszego właściciela, pozwala całkowicie unikać konfliktów — od zarania dziejów ludzkości aż do ich końca. Nie ma żadnego innego rozwiązania. Każda inna możliwość jest sprzeczna z naturą człowieka jako istoty działającej racjonalnie.

Podsumowując, nawet wobec ogarniającej nas rzadkości ludzie o sprzecznych pragnieniach i przekonaniach mogą współżyć pokojowo i bez konfliktów, o ile uznają instytucję własności prywatnej (wyłącznej), która powstaje poprzez akty pierwotnego zawłaszczenia.

### **Własność prywatna, dobra wspólne i własność publiczna**

Przejdźmy od teorii do zastosowań praktycznych. Rozpatrzmy niewielką wioskę, w której znajdują się prywatne domy, ogrody i pola. Można unikać wszystkich konfliktów dotyczących wykorzystania tych dóbr, ponieważ z zasady wiadomo, kto jest właścicielem i sprawuje pełną kontrolę nad poszczególnymi domami, ogrodami i polami, a kto nie.

Ponadto przyjmijmy, że przed prywatnymi domami znajduje się „publiczna” ulica, a do pobliskiego jeziora wiedzie przez las „publiczna” ścieżka. Jaki jest status tej ulicy i ścieżki? Nie stanowią własności prywatnej. W gruncie rzeczy zakładamy, że nikt nie rości sobie praw własności do tej ulicy, ani do ścieżki. Ulica i ścieżka stanowią część naturalnego *środowiska*, w którym wszyscy działają. Wszyscy korzystają z drogi, ale nikt nie jest jej właścicielem, ani nikt nie sprawuje wyłącznej kontroli nad sposobami jej wykorzystania.

Można sobie wyobrazić, że sytuacja, w której droga publiczna nie ma właściciela, będzie trwała wiecznie, nie prowadząc do żadnego konfliktu. Taka wizja jest jednak nierealistyczna, ponieważ może zaistnieć tylko w gospodarce stacjonarnej. Wraz ze zmianami i rozwojem gospodarki, w szczególności przy rosnącej populacji, konflikty dotyczące drogi publicznej będą narastać. Wprawdzie „konflikty uliczne” początkowo nikogo nie martwią, gdyż występują sporadycznie i są łatwe do uniknięcia, z czasem jednak stają się częstsze i coraz trudniej je tolerować. Trzeba coś zrobić z tym, że droga jest nieustannie zakorkowana, a jej nawierzchnia pełna dziur. Droga, która znajduje się w domenie *środowiska* — zewnętrznych „rzeczy”, czyli *własności wspólnej* — musi zostać przeniesiona w domenę „dóbr ekonomicznych”. Postęp cywilizacji polega właśnie na takiej ekonomizacji rzeczy wcześniej uznawanych i traktowanych jako dobra wolne.

Istnieją dwa możliwe rozwiązania pogłębiających się konfliktów dotyczących „wspólnej własności”. Pierwszym — prawidłowym — rozwiązaniem jest prywatyzacja ulicy. Drugim — nieprawidłowym — rozwiązaniem jest uczynienie z drogi czegoś, co się obecnie zwykło nazywać „własnością publiczną” (zasadnicza różnica względem poprzednio nieposiadanej przez nikogo własności „wspólnej”). Błędy zawarte w drugim rozwiązaniu najłatwiej jest dostrzec w porównaniu z rozwiązaniem opartym na prywatyzacji.

W jaki sposób można sprywatyzować wspólną, dotychczas niczyją, drogę bez powodowania konfliktów? W skrócie, należy zadbać, aby skutek tego zawłaszczenia drogi nie naruszyć żadnych poprzednio istniejących praw do używania jej „za darmo” (tzw. służebności), które przysługują właścicielom własności prywatnej. Wszyscy w dalszym ciągu powinni móc chodzić po drodze od domu do domu oraz ścieżką przez las nad jezioro. Wszyscy zachowują swoje prawa do drogi, więc nikt nie może twierdzić, że stracił na takiej prywatyzacji.

Nowy właściciel (kimkolwiek by on nie był), aby formalnie potwierdzić swoje objęcie na własność drogi, która ze wspólnej stała się własnością prywatną, i aby pokazać, że właśnie on, a nie ktoś inny, jest jej właścicielem, musi dokonać widocznych ulepszeń i prac konserwacyjnych na tej drodze. Potem, już jako właściciel, ma on wyłączne prawo do dalszej rozbudowy tej drogi, zgodnie ze swoją wolą. Ustanawia prawa i regulacje dotyczące wykorzystania drogi, aby uniknąć wszystkich konfliktów z nią związanych. Może na poboczu swojej drogi wybudować na przykład budkę z hot-dogami i zabronić stawiania takich budek innym. Może zakazać włączystwa na swojej drodze i pobierać opłaty na jej utrzymanie (sprzątnięcie). Może ustalać reguły dotyczące wstępu obcych ludzi. Jako prywatny właściciel drogi może nawet ją w końcu sprzedać komuś innemu (przy zachowaniu wszystkich poprzednio ustalonych praw do korzystania z drogi).

W gruncie rzeczy to, by w *ogóle* doszło do prywatyzacji, jest ważniejsze od konkretnej *formy* jej przeprowadzenia. Na jednym końcu spektrum możliwych scenariuszy możemy sobie wyobrazić pojedynczego właściciela, na przykład bogatego wieśniaka, który może sam podjąć się naprawy i konserwacji ulicy i w ten sposób stać się jej właścicielem. Na drugim końcu możemy sobie wyobrazić, że początkowo za utrzymanie i naprawę drogi bierze się cała społeczność. W takim wypadku nie można wskazać jednego właściciela drogi; początkowo każdy członek społeczności jest jej równoprawnym współwłaścicielem. Jeżeli nie ma ustalonej zgodności zamiarów i poglądów, taka współwłasność wymaga mechanizmu podejmowania decyzji w sprawie przyszłego rozwoju drogi. Przypuśćmy, że decyzje na temat drogi będą podejmowane większością głosów współwłaścicieli, podobnie jak to ma miejsce w spółkach akcyjnych. Może się wydawać, że taki zarząd większości będzie powodować konflikty, jednak w tym przypadku wcale tak nie musi być. Każdy współwłaściciel, który nie jest zadowolony z decyzji podejmowanych przez większość i który jest przekonany, że ciężar narzucony przez większość jest większy niż korzyści, które może czerpać ze swojej (częściowej) własności drogi, może w każdej chwili „zostawić” taki interes. Może sprzedać swój udział we własności komuś innemu, otwierając drogę do koncentracji tytułów własności, być może nawet w ręce jednej osoby. Pomimo zbycia udziałów, byłby właściciel zachowuje swoje prawo do używania drogi.

Zasadniczo odmienna jest sytuacja właścicieli drogi, gdy *nie mają* możliwości wycofania się, czyli gdy nie mogą sprzedać swoich udziałów bez utraty prawa do używania drogi. W taki właśnie sposób z definicji funkcjonuje druga opcja, własność „publiczna”. Droga publiczna, we współczesnym rozumieniu słowa „publiczna”, nie jest już niczyja, tak jak poprzednio. *Istnieje* jakiś właściciel drogi. Może to być konkretna osoba, król drogi, albo demokratycznie wybrany rząd drogi. Taki właściciel ma wyłączne prawo do decydowania o zasadach ruchu drogowego i do planowania przyszłego jej rozwoju. Rząd zarządzający drogą nie pozwala, by wyborcy, czyli ludzie rzekomo będący równoprawnymi współwłaścicielami drogi, sprzedawali swoje udziały (co czyni z nich przymusowych właścicieli, nawet jeżeli woleliby zbyć swoje udziały). Ani rząd, ani król nie pozwolą mieszkańcom wioski na nieograniczony dostęp do uprzednio bezpłatnej drogi, ale uzależnią jej eksploatację od płacenia szeregu opłat i składek (co znowu czyni z mieszkańców wioski przymusowych właścicieli drogi, o ile chcą nadal z niej korzystać).

Można przewidzieć skutki takiego stanu rzeczy. Poprzez pozbawienie możliwości zbycia udziałów, właściciel „publicznej” drogi uzyskuje kontrolę nad populacją wioski. Należy się spodziewać, że opłaty i warunki narzucane mieszkańcom za dalsze użytkowanie do niedawna „darmowej” drogi będą się stawały coraz bardziej uciążliwe. Nie spowoduje to uniknięcia konfliktów — wręcz przeciwnie, utrwali je. Użytkownicy drogi publicznej muszą teraz płacić za coś, co do niedawna było darmowe, i nie mogą się z tych opłat wycofać. Żaden mieszkaniec nie może wymigać się od swojej rzekomej współwłasności drogi, lecz pozostaje trwale związany decyzjami drogowego rządu bądź króla. Konflikty dotyczące użytkowania, konserwacji i rozwoju drogi stają się nieustanne i wszechobecne. Co ważniejsze, „publiczne” drogi powodują nowe konflikty w obszarach, w których wcześniej ich nie było. Prywatni właściciele domów, ogrodów i pól leżących przy drodze, by móc dalej postępować tak jak poprzednio, muszą płacić właścicielowi drogi opłaty za jej użytkowanie, czyli po prostu podatki. Właściciel drogi uzyskuje w ten sposób kontrolę nad ich prywatną własnością. Prywatni właściciele tracą wyłączność kontroli nad sposobem wykorzystania własnych domów. Właściciel drogi sąsiadującej z domem może wpływać na decyzje dotyczące domu. Może wymóc na właścicielu domu, by robił lub nie robił czegoś, jeżeli nadal chce wychodzić i przychodzić do domu.

Właściciel drogi publicznej ma możliwość ograniczania praw własności prywatnej, a nawet ich całkowitej eliminacji, czyli wywłaszczenia. Nieuniknionym rezultatem będą wszechobecne konflikty.

### **Uzasadnienie prywatyzacji**

Powinno być już jasne, dlaczego instytucja własności publicznej nie może prawidłowo funkcjonować. Instytucje i normy leżące u ich podstaw powinny pomagać w unikaniu konfliktów. Jednakże instytucja „publicznej” własności — „publicznych” dróg — roznieca i wzmaga konflikty. Trzeba zlikwidować instytucję własności publicznej, aby konflikty pomiędzy ludźmi zastąpić pokojową współpracą. Własność publiczna musi stać się własnością prywatną.

W jaki sposób można przeprowadzić prywatyzację w „prawdziwym świecie”, który jest dużo bardziej złożony od naszego prostego modelu wioski? W „prawdziwym świecie” mamy nie tylko publiczne drogi, ale również publiczne parki, ziemię, rzeki, jeziora, wybrzeża morskie, bloki mieszkalne, szkoły, uniwersytety, szpitale, koszary, lotniska, porty, biblioteki, muzea, pomniki itd. Ponadto, jako właściciele tych dóbr poza lokalnymi samorządami mamy hierarchię „wyższych” władz regionalnych i „najwyższą” centralną władzę narodową. Oczywiście, wraz z poszerzaniem zasięgu terytorialnego władzy i wzrostem sfery dóbr publicznych, we współwłasność których prywatni właściciele zostali wplątani bez możliwości wycofania się, ogranicza się możliwość wyboru sposobów rozporządzania swoją własnością prywatną. Coraz węższy jest zakres decyzji, w których podejmowaniu właściciel może cieszyć się wolnością — wolnością od wtrącania się i ingerencji urzędników publicznych. Nawet w zaciszu domowym nie można w spokoju sprawować wyłącznej kontroli nad swoją własnością. Obecnie rządy występujące w imieniu ogółu i będące właścicielami wszystkich „dóbr publicznych” mogą wtargnąć do twojego domu i skonfiskować twoją własność, a nawet porwać twoje dzieci.

Oczywiście, w „prawdziwym świecie” kwestia sposobu prywatyzacji jest trudniejsza, niż w uproszczonym modelu wioski. Model wioski i podstawowa teoria społeczna pozwalają nam dostrzec podstawowe zasady, którymi powinien rządzić się ten proces, ale niekoniecznie wszystkie komplikujące sprawę szczegóły. Prywatyzacja dóbr „publicznych” musi być przeprowadzona w taki sposób, by nie naruszyć wszelkich uprzednio ustalonych praw właścicieli dóbr

prywatnych (w naszym przykładzie pierwszy właściciel uprzednio *wspólnej* drogi nie naruszył niczych interesów, o ile uszanował bezwarunkowe prawo służebności drogi wszystkich mieszkańców).

Drogi „publiczne” były punktem wyjściowym do dalszego „upubliczniania dóbr”, więc proces prywatyzacji powinien również zacząć się od dróg. Rząd zaczął rozszerzanie swojej władzy od transformacji dróg *wspólnych* w „publiczne”. Od cofnięcia tego procesu należy zacząć całkowitą prywatyzację.

Z prywatyzacji dróg „publicznych” wynikają dwie sprawy. Po pierwsze, od tego momentu nikt nie powinien być zmuszony do płacenia podatków na utrzymanie i rozwój dróg lokalnych, regionalnych i krajowych. Tylko i wyłącznie nowi właściciele (kimkolwiek by oni nie byli) będą ponosić dalsze koszty związane z drogą. Po drugie, jeżeli chodzi o prawo do używania drogi przez mieszkańców, to nikt na prywatyzacji nie może stracić (ani zyskać). Początkowo, każdy mieszkaniec wioski mógł swobodnie poruszać się po drodze biegnącej przed jego posesją, a po dojściu do jej końca mógł dalej podróżować przez tereny niczyje. Gdyby w swoich podróżach natrafił na miejsce (np. dom, pole uprawne, drogę), które w widoczny sposób byłoby czyjąś własnością, wstęp tam byłby uzależniony od zgody lub zaproszenia właściciela. Podobnie, jeżeli ktoś spoza wioski chciałby wejść na lokalną drogę, musiałby najpierw zdobyć pozwolenie jej właściciela. Obcy człowiek musi mieć zaproszenie, by wejść na teren czyjejs nieruchomości. Ludzie mogą podróżować, ale nie wszędzie mają bezwarunkowe prawo wstępu. Nikt nie może oczekiwać, że wszędzie będzie mógł wejść bez zaproszenia lub pozwolenia. Prywatyzacja dróg nie zmieni tego pierwotnego i naturalnego ograniczenia „wolności poruszania się”.

Po prywatyzacji wszystkich dróg lokalnych, regionalnych i krajowych wszyscy mieszkańcy nadal będą mieli prawo swobodnego podróżowania po tych drogach. Z drugiej strony, wstęp na drogi *innych* krajów lub prowincji, a zwłaszcza *innych miejscowości*, nie będzie nieskrępowany. Uzależniony będzie od pozwolenia lub zaproszenia właścicieli tych dróg. Z punktu widzenia prakseologii budowa dróg lokalnych zawsze poprzedza budowę dróg regionalnych i krajowych. Wstęp do poszczególnych miejscowości nigdy nie był nieograniczony, lecz wymagał jakiejś formy lokalnego pozwolenia lub zaproszenia. Ta podstawowa zasada jest potwierdzana wraz z prywatyzacją dróg.



Obecnie wszyscy mogą poruszać się po drogach publicznych, gdzie im się tylko podoba, bez ograniczeń i „dyskryminacji”. Taka „przymusowa integracja” oznacza wszechobecny konflikt. Mieszkańcy muszą znosić obecność obcych, nieproszonych ludzi. Sprawy wyglądałyby inaczej, gdyby drogi, a w szczególności drogi lokalne, były sprywatyzowane. Mieszkańcy odzyskaliby prawo do wykluczania, wynikające z definicji własności prywatnej (analogicznie do prawa do zapraszania). Właściciele lokalnych dróg w danej okolicy mogliby ustalić wymagania, jakie muszą spełnić nieproszeni goście, by móc wejść na ten teren. Nie przeszkadzałoby to mieszkańcom realizującym swoje prawa do korzystania z drogi i do zapraszania gości, a jednocześnie zapobiegłoby przymusowej integracji.

*Kto jest właścicielem dróg? Kto może zasadnie twierdzić, że jest właścicielem dróg lokalnych, regionalnych i krajowych? Takie drogi nie są dziełem wspólnej pracy całej społeczności, ani nie zostały wybudowane przez konkretną osobę lub grupę osób. Wprawdzie droga została fizycznie zbudowana przez robotników drogowych, ale to nie czyni z nich właścicieli, ponieważ zostali do tej pracy zatrudnieni. Bez funduszy na opłacenie robotników, drogi by nie powstały. Ponieważ fundusze te pochodzą od podatników, drogi powinny zostać uznane za ich własność. Dotychczasowi podatnicy powinni dostać zbywalne tytuły własności dróg lokalnych, regionalnych i krajowych — proporcjonalnie do wysokości lokalnych, regionalnych i krajowych podatków, które zapłacili. Mogą je sprzedać albo zachować w charakterze inwestycji — cały czas zachowując swoje nieograniczone prawo do korzystania z drogi.*

W ten sam sposób można by sprywatyzować wszystkie pozostałe dobra publiczne: szkoły, szpitale itd. W rezultacie zostałyby zniesione wszystkie podatki na utrzymanie i obsługę takich dóbr. Od tego momentu finansowanie ich działalności i rozwoju należałoby wyłącznie do ich nowych prywatnych właścicieli. Analogicznie, nowymi właścicielami do niedawna „publicznych” dóbr staliby się ci mieszkańcy, którzy je w rzeczywistości finansowali. Powinni oni dostać zbywalne udziały we własności szkół, szpitali itd. — proporcjonalnie do podatków, które wcześniej zapłacili. W przeciwieństwie do dróg, nowi właściciele szkół czy szpitali nie są obciążeni służebnościami takimi jak prawo drogi. Mogą swoją nową własność wykorzystywać bez ograniczeń. Szkoły i szpitale nigdy *nie były* dobrami *wspólnymi*, które dopiero z czasem zostały zmienione w dobra „publiczne”.

Dopóki nie zostały wyprodukowane, po prostu nie istniały jako dobra i nikt (poza producentami) nie ma prawa do służebności związanych z ich użytkowaniem. Nowi właściciele szkół, szpitali itd. mogą według własnego uznania ustanawiać warunki wstępu na teren tych nieruchomości oraz decydować, czy może należy przeznaczyć je do innych celów niż edukacja i medycyna.

### **Dodatek: Prywatyzacja – zasada i jej zastosowanie**

Jedyną skuteczną metodą zapobiegania konfliktom jest przestrzeganie prawa własności prywatnej, które zdobywa się poprzez akty pierwotnego zawłaszczenia niczych lub „wspólnych” zasobów. Inaczej rzecz ma się z instytucją własności publicznej, która rozpoczyna się nie od zawłaszczenia dóbr dotychczas niczych, lecz od konfliktu – od aktu wywłaszczenia czegoś, co stanowiło własność prywatną. W ten sposób własność publiczna nie pomaga w unikaniu konfliktów i wywłaszczeń, lecz je utrwała. Wobec tego prywatyzacja jest niezbędna. Własność publiczną należy zwrócić tym, którym została przemocą zabrana. Dobra publiczne powinny stać się własnością prywatną tych, którzy je finansowali i są w stanie to obiektywnie (intersubiektywnie) udowodnić.

Zastosowanie tej zasady w praktyce zwykle jest skomplikowane i wymaga poważnych zmian systemu prawnego. Poniżej przedstawię trzy sposoby na przeprowadzenie prywatyzacji w zależności od stopnia „upublicznienia” gospodarki. Pozwoli nam to wskazać kilka kluczowych kwestii.

Pierwszy przypadek, w przybliżeniu odpowiadający dawnemu Związkowi Radzieckiemu, to społeczeństwo, w którym wszystkie nieruchomości są publiczne i pod zarządem władz państwa. Wszyscy są pracownikami publicznych biur, fabryk, sklepów. Wszyscy mieszkają na publicznej ziemi w publicznych mieszkaniach. Jedyną formą własności prywatnej są bezpośrednio dobra konsumenckie: bielizna, szczoteczki do zębów itp. Ponadto, wszystkie kartoteki dotyczące dawnego stanu prawnego zaginęły lub zostały zniszczone. Nikt nie jest w stanie udokumentować roszczeń do konkretnych składników własności publicznej.

W takiej sytuacji zasada mówiąca, że każde roszczenie do własności publicznej musi być oparte na obiektywnych (czyli intersubiektywnie weryfikowalnych) „danych” prowadzi nas do wniosku, że prywatna własność (w postaci zwykłych tytułów własności) powinna być przydzielona tym, którzy

korzystają bądź w przeszłości korzystali z poszczególnych nieruchomości. Biura należy oddać urzędnikom, fabryki robotnikom, pola rolnikom, a domy ich mieszkańcom. Emerytowani pracownicy powinni otrzymać tytuły własności swoich niegdysiejszych zakładów pracy odpowiadające długości okresu zatrudnienia. Tylko obecni i wcześniejsi użytkownicy nieruchomości mają z nią obiektywny związek: utrzymywali ją, podczas gdy pozostali pracowali w innych publicznych zakładach pracy.

Wszystko pozostałe, czyli własność publiczna, która nie jest przez nikogo wykorzystywana i utrzymywana (np. dzikie tereny), powinno zostać uznana za „wspólną” własność, którą można sprywatyzować poprzez pierwotne zawłaszczenie.

Analizując ten przypadek, należy zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię. Założyliśmy, że wszystkie dokumenty zostały zniszczone. Ludzie jednak nie zapomnieli o minionych zbrodniach. Nadal żyją ofiary i świadkowie morderstw, pobić, tortur i aresztowań. Co zrobić ze sprawcami tych zbrodni, z mocodawcami, którzy wydawali rozkazy, a także z tymi wszystkimi, którzy brali w nich udział? Na przykład, czy kaci tajnej policji politycznej i towarzysze z partyjnej nomenklatury powinni wziąć udział w prywatyzacji i zostać prywatnymi właścicielami komisariatów policji i rządowych pałaców, w których urzędowali, planując swoje zbrodnie? Sprawiedliwość wymaga, by wszyscy podejrzani o zbrodnie zostali postawieni przed sądem przez domniemane ofiary i osądzeni. W razie wyroku skazującego należy nie tylko wykluczyć ich z prywatyzacji własności publicznej, lecz również surowo ukarać — z karą śmierci łącznie.

Drugi przypadek różni się od pierwszego tylko jednym: kartoteki przetrwały. Zachowały się dokumenty potwierdzające wywłaszczenia w przeszłości. W oparciu o takie dokumenty można wysnuwać roszczenia do konkretnych elementów własności publicznej. W przybliżeniu, tak wyglądała sytuacja w państwach satelickich Związku Radzieckiego, takich jak Niemcy Wschodnie, Czechosłowacja, Polska itd., w których komuniści przejęli władzę na zaledwie około 40 lat, czyli czas życia jednego pokolenia (dla porównania, w Związku Radzieckim komuniści byli u władzy przeszło 70 lat).

W tym wypadku własność publiczna powinna zostać zwrócona pierwotnym właścicielom lub ich spadkobiercom. Co jednak z ulepszeniami kapitałowymi?

W szczególności, czyją własnością powinny stać się nowo wybudowane budynki (domy, fabryki) powstałe na działkach, które należy zwrócić wcześniejszym właścicielom? Jaki udział we własności powinien otrzymać dawny właściciel ziemi, a jaki obecni użytkownicy budynku? Budynków nie da się fizycznie oddzielić od ziemi. Z formalnego punktu widzenia teorii ekonomicznej są to całkowicie specyficzne, komplementarne dobra kapitałowe, których proporcjonalny wkład w produkcję nie może być ściśle określony. W takim wypadku jedynym rozwiązaniem jest liczyć na to, że strony sporu będą w stanie osiągnąć kompromis.

Trzecim przypadkiem jest tak zwana gospodarka mieszana. W takim społeczeństwie sektor publiczny istnieje obok sektora nominalnie prywatnego: pracownicy publiczni obok właścicieli i pracowników prywatnych przedsiębiorstw oraz własność publiczna obok własności prywatnej. Pracownicy publiczni, zarządzający własnością publiczną, zwykle nie produkują dóbr ani usług sprzedawanych na rynku i nie czerpią ze sprzedaży na rynku żadnych dochodów. (Poniżej rozpatrzemy nietypowy przypadek produktywnych przedsiębiorstw publicznych.) Ich wynagrodzenia i wszystkie pozostałe koszty funkcjonowania dóbr publicznych są pokrywane przez *innych*: właścicieli i pracowników prywatnych przedsiębiorstw. *Prywatni* przedsiębiorcy i pracownicy, w przeciwieństwie do pracowników publicznych, wypracowują dochody, produkując dobra i usługi, które są sprzedawane na rynku. Z tych dochodów prywatne firmy nie tylko wypłacają pensje własnym pracownikom i ponoszą koszty utrzymania swojej własności, lecz również — w formie różnych podatków — pokrywają wynagrodzenia (netto) wszystkich pracowników publicznych i wszystkie koszty funkcjonowania własności publicznej.

W takim przypadku również zastosujemy zasadę mówiącą, że własność publiczną należy zwrócić — jako własność prywatną — tym, którzy ją rzeczywiście ufundowali. Według tej zasady tytuły własności należy przypisać *prywatnym* producentom i pracownikom, proporcjonalnie do wysokości podatków, które w przeszłości zapłacili. *Publiczni* zarządcy i pracownicy powinni zostać wykluczeni. Wszystkie rządowe biura i pałace musiałyby zostać opuszczone przez obecnych użytkowników. Tylko dzięki funduszom sektora prywatnego — dzięki właścicielom przedsiębiorstw i ich pracownikom — własność publiczna istnieje, a wynagrodzenia w sektorze publicznym są wypłacane. W

związku z tym pracownicy publiczni wprawdzie mogą zachować swoją własność prywatną, ale nie mają prawa do zarządzanej i użytkowanej przez nich własności publicznej.

(Możliwa jest nietypowa sytuacja, gdy przedsiębiorstwo publiczne, np. państwowa fabryka samochodów, produkuje dobra i usługi, których sprzedaż na rynku przynosi dochody. W takim wypadku pracownicy publiczni mogą mieć uzasadnione roszczenia do własności tej fabryki. Mają oni pełne prawo własności fabryki, o ile nie istnieje żaden poprzedni właściciel, który może zażądać zwrotu wywłaszczonej fabryki, oraz jeżeli ta fabryka nigdy nie otrzymywała dotacji pochodzących z podatków. Jeżeli znajdzie się poprzedni właściciel, to pracownicy fabryki mogą co najwyżej zostać współwłaścicielami fabryki, a ich udział będzie wynikiem negocjacji z poprzednim właścicielem. Jeżeli fabryka była dotowana z pieniędzy podatników, to udziały w jej własności należy dodatkowo podzielić pomiędzy pracowników sektora prywatnego, czyli podatników.)

Równocześnie z prywatyzacją własności publicznej cała własność *nominalnie* prywatna stanie się *w pełni* prywatna, czyli zostanie uwolniona od wszystkich podatków majątkowych i dochodowych oraz od wszystkich prawnych ograniczeń w jej wykorzystaniu, przy czym wszystkie umowy dotyczące tej własności zawarte przez prywatne strony pozostaną w mocy. Bez podatków nie będzie również wydatków rządowych, a bez wydatków rządowych wszyscy pracownicy sektora publicznego stracą pracę i będą musieli znaleźć sobie produktywny zajęcia, by zarabiać na życie. Znikną również (lub zmniejszą się) dochody wszystkich beneficjentów rządowych zasiłków, grantów, dotacji i zamówień. Ta grupa również będzie musiała poszukać sobie alternatywnego zajęcia.

Powyższe rozwiązanie pozostawia bez odpowiedzi jedno ważne pytanie. Jak po rozdzieleniu udziałów we własności publicznej płatnicy netto mieliby przejąć tę własność i zacząć sprawować nad nią kontrolę jako prywatni właściciele? Nawet jeżeli istniałby spis całej własności publicznej, to i tak bardzo wielu ludzi nie miałoby bladego pojęcia o tym, co tak właściwie (częściowo) posiadają. Ludzie przeważnie są dobrze rozeznani we własności publicznej w najbliższej okolicy, ale nie wiedzą praktycznie nic o własności publicznej w odleglejszych regionach kraju — może za wyjątkiem kilku „skarbów dziedzictwa narodowego”. Nikt nie jest w stanie „prawidłowo” wycenić całej własności

publicznej, więc nie da się też „prawidłowo” wycenić indywidualnych udziałów w tej własności. Ceny żądane i oferowane za te udziały nie byłyby dobrze określone. Przynajmniej początkowo podlegałyby ciągłym wahaniom, co powodowałoby, że transakcje byłyby bardzo skomplikowane i czasochłonne, do czasu aż jakiś inwestor lub grupa inwestorów nie skupiłaby większości udziałów, by dla zysku eksploatować lub sprzedawać te dobra.

Powrót do koncepcji pierwotnego zawłaszczania pozwoliłby przezwyciężyć tę trudność. Tytuły własności w rękach podatników netto to nie tylko zbywalne bony. Pozwoliłyby właścicielom objąć we władanie uprzednio publiczną, a obecnie opuszczoną własność. Własność publiczna ponownie zostałaby wystawiona do pierwotnego zawłaszczenia, a tytuły własności stanowiłyby roszczenia do opuszczonej własności publicznej. Każdy mógłby wykorzystać swoje tytuły do konkretnych składników własności publicznej i ogłosić się ich właścicielem. Właścicielem konkretnego dobra zostałaby ten, kto uczyni to jako pierwszy. Zapewniamy w ten sposób, że praktycznie cała własność publiczna byłaby natychmiast objęta w posiadanie przez nowych właścicieli. W szczególności możemy liczyć na to, że przynajmniej na początku większość dóbr publicznych wejdzie w posiadanie ludzi mieszkających niedaleko od nich, którzy są najlepiej zorientowani w ich wartości i potencjalnej produktywności. Ponadto, wartość poszczególnych udziałów spada wraz ze zgłaszaniem się kolejnych posiadaczy tytułów do tej samej konkretnej własności. W ten sposób zapewniamy szybką korektę zbyt wysokich lub zbyt niskich wycen. Wkrótce każdy element majątku byłby realistycznie wyceniony zgodnie z jego produktywnością.

### **Lektura dodatkowa**

Hans-Hermann Hoppe, *Ekonomia i etyka własności prywatnej* (Fijorr Publishing, Warszawa, 2011), tłum. Karol Nowacki.

— — —, *De-Socialization in a United Germany*, „Review of Austrian Economics”, Vol. 5, No. 2, (1991), [http://mises.org/journals/rae/pdf/rae5\\_2\\_4.pdf](http://mises.org/journals/rae/pdf/rae5_2_4.pdf).

Murray N. Rothbard, *Etyka wolności* (Fijorr Publishing, Warszawa, 2010), tłum. Jakub Wozinski, Jan M. Fijor.

— — —, *How and How Not to Desocialize*, „Review of Austrian Economics”, Vol. 6, No. 1, (1992), [http://mises.org/journals/rae/pdf/rae6\\_1\\_2.pdf](http://mises.org/journals/rae/pdf/rae6_1_2.pdf).